Nr. 4. Lwów — Sobota dnia 6 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce ... 20 ct. Reklamy po kresce wiersz petit. 50 ct. [illegible]

Dziś:	Trzech Króli	Rożd. Chr.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o g. 7 m. 58 / Długość dnia godzin 8 m. 18
Jutro:	G. 1 po 3 Kr.	Sob. P. Boh.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ 4 m. 16 / Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Nowe gawędy na stary temat.

Prasa petersburska znowu rozprawia o stosunkach polsko-rosyjskich, skorzystawszy tym razem nie z żadnych powodów, nastręczonych przez życie, lecz z nieporozumień. Kiedy w połowie grudnia rozpoczęła się w parlamencie niemieckim jeneralna rozprawa nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych, Koło polskie, jak każde inne stronnictwo, zaznaczyło swe stanowisko, a w oświadczeniu swojem, znanem naszym czytelnikom, potrąciło między innemi o to, że Polacy, sympatyzując z Boerami, ubolewają nad zapomnieniem „wielkodusznej idei pokojowej rosyjskiego cesarza", wskutek czego przyszło do wojny, której zażegnać nie starała się dyplomacya niemiecka. Wkrótce po tej deklaracyi Koła polskiego przybył do Petersburga hr. Ludwik Skarzyński, kierownik zabaw ludowych, urządzanych w Warszawie przez kuratoryum trzeźwości, i w rozmowie z dziennikarzem p. Łordem rzekł jakoby, że „przy dotychczasowym stanie rzeczy tylko ci Polacy są pojednawczo usposobieni względem Rosyi, którzy w niej się wychowali, albo mieszkają za granicami państwa rosyjskiego, ale w Królestwie Polskiem tak zwani „ugodowcy" są niepopularni i w polskich i w rosyjskich sferach, wydawanie zaś ludowego pisma „Oświata" przez jeneralnego gubernatora uważają Polacy za nowy objaw rusyfikacyjnych zamiarów".

Wprawdzie p. Skarzyński zaraz prosił redakcyę *Kraju* o zaznaczenie, że widocznie p. Łord bardzo opacznie zrozumiał jego słowa, niemniej jednak to, co mu w usta włożył ów dziennikarz, wzięła prasa za temat do swych rozpraw. Skoro Polacy nie są usposobieni pojednawczo, to — zdaniem *Nowego Wremienia* — oświadczenie Koła polskiego w Berlinie jest „ciekawą i niespodziewaną demonstracyą". Po co ją Koło zrobiło, tego nie rozumie owo petersburskie pismo, bo — powiada — „żałować tego, co się nie da naprawić, jest zajęciem bezowocnem". *Swiet* mniema, że po prostu „demonstracya" Koła miała na celu skokietowanie Rosyi, ale ona się rozumie na farbowanych lisach. Co do tego pisma, to jak wiadomo, wpada ono zawsze na takie pomysły, o których lord Lytton Bulwer, słynny autor „Ostatnich dni Pompei", powiedział, że one nigdy nie przychodzą do głowy porządnym ludziom. Co zaś do wyrazu „demonstracya", którem *Nowoje Wremia* określiło oświadczenie Koła polskiego w niemieckim parlamencie, to podobne scharakteryzowanie rzeczy dowodzi tylko, iż owo petersburskie pismo nie zna się na parlamentarnych zwyczajach. Występ Koła polskiego nie był „niespodzianką", bo właśnie rozprawiano o działalności ministeryum spraw zagranicznych, o wszystkiem, co ono zrobiło w ciągu roku, a więc i o udziale jego w konferencyi pokojowej, wolno tedy było Kołu wskazać, że jest sprzeczność między czynami dyplomacyi niemieckiej a jej platonicznemi zachwytami nad inicyatywą rosyjskiego cesarza. Jeżeli zaś bezowocnem jest zajęciem żałować tego, co się nie da naprawić, to jakże *Nowoje Wremia* uzasadni wartość wszelkiej skruchy? Nadto Koło polskie nie wyrażało bezpłodnych żalów, ale wytykało ministrowi spraw zagranicznych to, co w jego działalności uważało za niedobre. Jeżeli zdaniem *Nowego Wremienia* i tego nie wolno, jeżeli i to jest bezowocnem, to dlaczego ono wychwala czeskich członków Delegacyi austro-węgierskiej za ich ataki na hr. Gołuchowskiego z tej racyi, że on nie domagał się od rządu serbskiego ułaskawienia spiskowców?

Inny wybitny publicysta, p. Old Gentleman, redaktor bardzo prawego dziennika *Rossya*, tak się odezwał o tych wznowionych gawędach na temat stosunków polsko-rosyjskich: „Mówiono o nich bardzo dużo, a w rezultacie otrzymuje się tyle, co kot napłakał". Czyja więc wina — pyta ów publicysta — że oto polski ogół nie jest usposobiony pojednawczo, jak to wynika ze słów p. Skarzyńskiego.

Pisarz ten sądzi, że wina po obu stronach. „Polacy — powiada — stanowczo nie mają za co nas kochać, a my nie mamy za co ich kochać — chyba jeno za to, że dali się zwyciężyć i rozebrać, wskutek czego otrzymaliśmy podarunek wątpliwej wartości, nazywany przez jednych Królestwem Polskiem, a przez innych krajem przywiślańskim. Nasze zwycięstwo, a swój upadek chciała Polska powetować, więc powstała i walczyła, my zaś znowu ją pokonywaliśmy i za każdym razem dodawaliśmy do dawnych knutów nowe skorpiony. Nareszcie Polska się wyczerpała, opadły jej ręce, złożyła oręż, rozumiejąc, że dawnem postępowaniem wbije się na rożen. Rzekła tedy do rożna: Nie pcham się na ciebie, więc się cofnij! Ale rożen, choćby chciał się cofnąć, nie wie jak — przywykł grozić, lubo mu to się sprzykrzyło. Rozumie, że trzeba jakoś się porozumieć, ale nie wie jak. Wszystko przeszkadza: i historya, i stosunki międzynarodowe i wiele innych rzeczy. Polacy chcą tylko spokojnie żyć i pracować we własnym domu, a nam się chce za nich pracować i ich uszczęśliwiać spokojnem życiem, bo kiedy nasza cywilizacyjna misya święci tryumfy na wschodzie, to jakże być może, żeby niepowodziła się na zachodzie! Rezultatem takiego rozumowania jest to, że wytworzył się cały obóz publicystów rosyjskich, którzy zamiast nieużytych Polaków, chcą stworzyć jakąś „nadwiślańską rasę", obojętną dla swego pochodzenia, języka i wiary, a pamiętającą jeno o tem, że zamieszkuje brzegi Wisły i podlega nie ustawom, lecz wyjątkowym przepisom. Gdyby jednak udało się stworzyć taką rasę, to sądzę, że i z nią trudno byłoby o zgodę, bo ci Nadwiślanie zawsze byliby czem innem, aniżeli Rosyanie. Byłaby zawsze co najmniej wątpliwa dla państwa korzyść z ludzi, wychowanych w atmosferze wyjątkowych przepisów i ciągłej niepewności, gdzie prawo".

To są bardzo trafne myśli; w nich doskonała odpowiedź na domysły *Nowego Wremienia* i *Świeta*, że to co zrobiło Koło polskie w Berlinie jest jakąś demonstracyą, przeznaczoną dla Rosyi. Specyalny gatunek publicystów, chcących stworzyć jakąś „nadwiślańską rasę", widzi w każdym naszym czynie — demonstracyę! Dobrą jest także uwaga p. Old Gentlemana, że pogodzeniu się Rosyi z Polską przeszkadza nietylko historya, to jest nietylko rosyjskie zwycięstwa i jej harapy z coraz nowymi skorpionami, ale także stosunki międzynarodowe. Może one powinny być nawet postawione na pierwszem miejscu między przeszkodami. Któż nie pamięta, że rychło po odwiedzeniu Warszawy przez rosyjskiego cesarza i po jego słowach: „Ja wam ufam", rzekł pruski minister Miquel do p. Komierowskiego na wieczorze u ministra rolnictwa: „Nie łudźcie się! Już ja was zapewniam, że Rosya nie zrobi wam żadnych ustępstw". Skoro rząd pruski wiedział to, czego jeszcze nie wiedział nikt w Petersburgu, to jużci stosunki międzynarodowe, albo — mówiąc ściślej — stosunki prusko-rosyjskie bardzo silnie wpływają na postawę rządu petersburskiego względem naszego narodu. Kiedy publicyści rosyjscy zapytują: dlaczego tak trudno o zgodę, dlaczego tyle o niej się mówi, tak się jej pożąda, a w rezultacie ma się tyle, co kot napłakał? — to można im odpowiedzieć: Zapytajcie o to w Berlinie. Tam, jeżeli im się zbierze na szczerość, dowiecie się nawet, jak to się stało, że wielu publicystów rosyjskich chce stworzyć osobną „nadwiślańską rasę".

Bo w istocie, tworzenie jakichś pokurczów narodowych, tak zwanych Wasserpolaków, albo Niemców, mówiących po polsku, czyż to nie pruski koncept? A podobne koncepty są bardzo naśladowane, zwłaszcza gdy pochodzą od takich tryumfatorów politycznych i militarnych, jakimi od lat trzydziestu są berlińscy panowie. Modne są ich idee, jak ich pikielhauby.

„Nie angażujmy się".

Piszą nam z Wiednia, 3 stycznia:

W rozmowie z lwowskim korespondentem *Kraju* minister Chlędowski zauważył, że Polacy powołani są w Austryi do tego, aby być wśród stronnictw owym „języczkiem u wagi", który stale powinien przechylać zawsze tam, gdzie tego wymaga [illegible] dynastyi i państwa, w imię pięknej i zaszczytnej tradycyi naszych mężów stanu, że uważa za wskazane, abyśmy się nie angażowali zanadto. Oto w krótkich słowach cały program stary, rozumny, który się okazał skutecznym w przeszłości [illegible] nie angażujmy się zanadto! Zawierajmy sojusze parlamentarne, o ile tego wymaga dobro państwa i kraju, nie podnośmy ich do godności niezachwianej zasady. „Polityka — zauważa trafnie hr. St. Tarnowski w „Rozmyślaniach" — jest sztuką niezmiennych celów, a zmiennych środków. Środki muszą zawsze stosować się do czasu i położenia. Ten, który wczoraj był złym, jutro może okazać się praktycznym i na odwrót: ten, który dziś byłby dobrym, jutro może już nie być właściwym. Sprzymierzeniec wczorajszy może jutro być przeciwnikiem; nieprzyjaciel sprzymierzeńcem. Dlatego środki nigdy w polityce naprzód nie dadzą się przewidzieć i oznaczyć, błądziłby, ktoby je chciał z góry wskazywać". Nie podnośmy więc sztucznie sojuszów parlamentarnych do godności — dogmatu! Zarzucać tym, którzy przed tem ostrzegają, dążność do sojuszu z niemiecką lewicą, jest wybiegiem tylko. Nie potrzeba wcale kwestyi stawiać tak: albo sojusz z klubem młodoczeskim — albo sojusz z niemiecką lewicą!

Takie *aut aut* naprawdę nie istnieje. Idźmy prostą drogą tam, gdzie nas woła dobro dynastyi i państwa, z którem najściślej jest związaną pomyślność kraju. Kto tam pójdzie razem z nami, albo za nami, tego witamy jako przyjaciela, a kto idzie odwrotną drogą, ten będzie przeciwnikiem. Większość parlamentarna nigdy nie jest sama dla siebie celem. Jest ona tylko środkiem. Dobrą i praktyczną okazuje się tylko wtedy, gdy zabezpiecza dobro państwa i kraju. Jeżeli jednak nie ma chęci albo zdolności zaspokojenia koniecznych potrzeb państwa, to taka większość traci wszelką wartość. Ci, którzy jako główny, dodatni owoc ostatnich przesileń uważają to, że utworzona w r. 1897 większość prawicy nie rozpadła się stanowczo, zadowalają się zbyt skromnemi rzeczami. Jeżeli ta większość może się utrzymać tylko kosztem życia parlamentarnego, jeżeli co chwila staje się większością *in partibus infidelium*, to na prawdę nie warto cieszyć się tak bardzo z jej zachowania. Lepiej wtedy „nie angażować się zanadto". Sojusze — pominąwszy zawarte z oznaczonym terminem — przestają obowiązywać, skoro się okaże sprzeczność z celem, w którym zostały zawarte. Wobec nas każdy kontrahent kierować się będzie tą realistyczną zasadą: nie wmawiajmy więc w siebie, że konsekwencya nakazuje nam wytrwać w tym a tym sojuszu *quad même!*

Że „nie angażując się zanadto", nie wchodząc w zbyt ściśle i trwałe sojusze z żadnem ze stronnictw parlamentarnych i z żadnym z obozów narodowych, można dokonać najpożyteczniejszych państwu rzeczy i utrzymać się długo u steru, — dowodzi tego sukces hr. Gołuchowskiego. Teraźniejszy minister wspólny spraw zagranicznych nie posiada w delegacyach żadnej stałej i zorganizowanej większości. Zacne frakcye utworzonej w roku 1897 większości prawicy w Izbie poselskiej, mianowicie młodoczesi, po części także tak zwana czeska szlachta „feodalna", żywią do hr. Gołuchowskiego niechęć, o czem świadczą między innemi ciągłe przytyki *Vaterlandu*. W delegacyi węgierskiej stanowczo przeważa liberalizm, do którego także głośno przyznaje się gabinet węgierski (jak np. przedwczoraj Szell). Tymczasem niepodobna zaliczyć hr. Gołuchowskiego do obozu liberalnego. Że skrajni [illegible], jak Gregr i Ugron, [illegible] ministrowi, rozumie się samo przez się. Z tem wszystkiem, nie posiadając żadnej stałej większości, [illegible] ściśle [illegible], hr. Gołuchowski od 5 lat w obu delegacyach dostępuje najpochlebniejszych wotów zaufania i przeprowadza szczęśliwie wszystkie „konieczności państwowe", jak np. teraz zwiększenie floty austryacko-węgierskiej, co dowodzi, że byle nie oglądając się ani na prawo ani na lewo, iść prostą drogą, wiodącą do zabezpieczenia interesów państwa, można być pewnym, że drudzy pójdą za nami.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 5 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się od odczytania pisma p. Karola Schayera, byłego I wiceprezydenta miasta, w którem on, dziękując Radzie, iż 52-ma głosami przeciw 30-tom nie przyjęła jego rezygnacyi, w czem widzi wyraz uznania dla swej działalności, — oświadcza, że mimo to jako drugi wiceprezydent miasta pracować obecnie nie może, ale będzie nadal z całą gorliwością pracował jako radny.

Rada bez dyskusyi przyjęła to pismo p. Schayera, wobec czego p. prezydent oświadczył, że na następnem posiedzeniu Rady postawi na porządku dziennym wybór II-go wiceprezydenta miasta.

Następnie p. Heppe interpelował prezydenta w sprawie uduszenia się gazem w hotelu śp. Abramowiczównej: czy władza czuwała nad tem, aby nie dopuścić urządzania pieców gazowych z nieosłoniętym mechanizmem, czy przedsiębiorca hotelowy miał konsens na te piece gazowe, a jeśli nie miał, jakie dawał gwarancye bezpieczeństwa publiczności.

P. prezydent odpowiedział, że w szczegóły wdawać się nie może, gdyż są jeszcze w toku dochodzenia karne w tej sprawie. To jednak może już dziś oświadczyć, że hotelier w istocie nie miał jeszcze pozwolenia na zaprowadzenie tych pieców, gdyż wniesiony plan urząd budowniczy odrzucił, polecając poczynić pewne — p. prezydentowi bliżej nieznane — zmiany. Piece te zatem zostały zaprowadzone bez wiedzy Magistratu i wbrew jego decyzyi. Przytem dla uniknięcia możliwych podejrzeń, stwierdza p. prezydent, że pieców tych nie wykonywał miejski zakład gazowy, lecz jakaś firma wiedeńska.

Z kolei p. Thullie postawił do regulaminowego traktowania wniosek, by komisya prawnicza określiła dokładnie niejasne dotąd paragrafy ordynacyi wyborczej Rady miejskiej, kiedy *de facto* prezydent i wiceprezydenci miasta kończą swe urzędowanie, i kiedy wiceprezydenci mają być zaprzysiężeni.

Następnie uchwalono nagły wniosek w sprawie dostarczenia żurawi dla miejskiego zakładu wodociągowego w Woli dobrostańskiej. Oferty nadesłano dwie, mianowicie firmy berneńskiej za 6000 zł. i Zieleniewskiego z Krakowa za 6.032 zł. Ponieważ jakość oferowanego przedmiotu jest jednakowa u obu oferentów, przeto wśród oklasków przyjęto wniosek komisyi o zatwierdzenie oferty fabryki polskiej, tj. p. Zieleniewskiego.

Poczem przystąpiono do dalszych obrad nad niedokończoną zeszłego czwartku sprawą wydatków na sądy przemysłowe. P. dr. Lilien przypomniał ją jeszcze krótko, poczem p. Riedl, który już na dwóch posiedzeniach sprzeciwiał się tym wydatkom, wczoraj złagodniał nieco, oświadczył bowiem, że nie żąda już zupełnego oparcia się żądaniu rządu o utrzymanie tego sądu, ale przyłącza się do wniosku postawionego przed tygodniem przez p. Neumana, by Rada uchwaliła wydatek dwóch tysięcy zł. na wybory do sądów przemysłowych, ale z uchwaleniem wydatku na utrzymanie sądu by wstrzymała się aż do czasu, gdy sądy przemysłowe w miastach więcej przemysłowo rozwiniętych okażą swoją praktyczność.

Rozwinęła się znów szeroka dyskusya, bo p. prezydent po przemówieniu p. Riedla raz jeszcze zaznaczył, że uchylanie się od czynności, wynikających z poruczonego zakresu działania może nastąpić jedynie na podstawie zasadniczej uchwały.

W dyskusyi zabierali następnie głos pp.: Romanowicz, Thullie, Neuman, Piepes, dr. Byk, Jonasz, dr. Reiss i dr. Piętak, wszyscy zgodnie przeciw p. Riedlowi, z wyjątkiem p. Neumana. W głosowaniu upadł też jego wniosek, a uchwalono: wypłacić 2000 zł. na wybory, dostarczyć kosztem gminy m. Lwowa lokalu o 4 pokojach wraz z urządzeniem dla sądu przemysłowego w myśl żądań sądu wyższego, a nadto na wniosek p. Thulliego wynająć rządowi za 120 zł. rocznie także pokój z kuchnią dla stróża sądu przemysłowego.

W myśl referatu p. Getritza uchwalono nadać z fundacyi Emilii Dębkowskiej zasiłek w kwocie 100 zł. czeladnikowi szewskiemu Ignacemu Tyndykowi na założenie warsztatu, a 20 zł. Klementynie Radzińskiej, wdowie po szewcu.

Na wniosek referenta p. dra Goldmana w sprawie utworzenia posady specyalnego lekarza-okulisty, uchwalono utworzyć taką posadę w randze lekarza miejskiego III klasy z prawem awansu. Lekarz ten będzie miał obowiązek leczyć chorych na oczy ubogich, oraz współdziałać z lekarzami miejskimi w razie potrzeby w konsultowaniu chorej na oczy dziatwy szkół miejskich, oraz prebendaryuszy miejskich zakładów filantropijnych.

Wreszcie uchwalono wnieść petycyę do rządu o całkowite zwolnienie gminy od prestacyi na utrzymanie szkoły realnej, a więc budynku, dostarczanie opału, utrzymywanie biblioteki, stróża etc., co wprowadzone zostało w roku 1872 niewiadomo na jakiej podstawie.

O godz. 9-tej zabrakło kompletu, więc posiedzenie zamknięto.

Do dziejów poczty w Polsce.

Gdy się tak weźmie na uwagę to, co stanowi samą istotę poczty i zasadnicze jej zadanie, tj. przenoszenie i wymianę pism pomiędzy ludźmi, to urządzenie poczty wydaje się czemś zupełnie prostem, rozumiejącem się jakby samo przez się. Zarazem zdaje się, że do zaprowadzenia poczty jako instytucyi publicznej nie potrzeba było żadnych wysiłków umysłowych, gdyż nie mogła ona stanowić istoty jakiegoś społecznego wynalazku. Jako naturalny wynik chęci porozumiewania się ludzi między sobą musiała niejako powstać bardzo dawno i nie napotykając na żadne trudności, rozwijać się aż do dzisiejszego jej stanu.

A jednak tak nie jest. Ta prosta na pozór sprawa przenoszenia listów od osoby do osoby ma swoją bardzo nawet powikłaną historyę, potrącającą o rozmaite strony życia publicznego. Mało zapewne kto wie, jakie trudności miała ta instytucya do zwalczania, choćby tylko u nas w Polsce od chwili, gdy w 17 stuleciu pojawia się jako stała instytucya publiczna. W broszurce zatytułowanej „Do dziejów poczty w Polsce", przedstawia znany literat p. Józef Białynia Chołodecki historyę pierwszych

---

1)

Dwa prądy
powieść
przez
Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

Dziś dzień przyjęć u państwa Moserskich, któżby tego nie pamiętał w stolicy! Wszak tam najlepsze torty, ciastka, cukry, mawiali smakosze, tyle zabytków sztuki, utrzymywali artyści, tak umiejętnie porozrzucane stylowe fotele, wygodne kanapki, ustawione piękne parawaniki, twierdziła młodzież.

I pełno bywało na tych fixach; nieraz i do ósmej wieczór bawiono się wesoło, śmiejąc się, żartując swobodnie. Otóż właśnie owa swoboda była głównym magnesem, który ściągał młodzież przeważnie flirtowi hołdującą, a zresztą, bądźmy sprawiedliwi, i uprzejmość pani domu nęciła. Była to osoba, która przeszła czterdziestkę, wysoka, dobrze zbudowana, przystojna i młodo wyglądająca; dobrowolnie ustąpiła z pola flirtu i dziś odgrywała rolę poważnej matrony, i pobłażliwie przypatrując się igraszkom młodszych, starała się o to, by każdy czuł się u niej swobodnym i nieskrępowanym. Zajmowała ją sztuka, to też artystów chętnie garnęła do swego salonu, i rada była, gdy z nimi poważniej o niej pogawędzić mogła.

Dziś świetniejsze było zebranie niż zwykle, fetowano powrót z zagranicy, z Paryża i z Monaco pana Stanisława Truskawieckiego i na horyzoncie stolicy nowa gwiazda zabłysła: właśnie po raz pierwszy szerszej publiczności miała się ukazać urocza hrabianka Irma Humiecka. Już od tylu tygodni mówiono o niej, tak podzielone były zdania, tak sprzeczne, że rzeczywiście najlepiej poinformowani z tego chaosu nic wysnuć nie umieli. O 5 tej obiecała hrabina swoje przybycie z córką, tymczasem 6-ta dochodziła, a tych pań nie było. Nadaremnie pani Moserska starała się oderwać uwagę i oczy obecnych od drzwi salonu, nadaremnie wierny przyjaciel domu pan August Paczkowski, o twarzy kwadratowej, małych chińskich oczkach, niskiem czole, znany z dowcipu i pieprznego języka, dzielnie jej pomagał, opowiadając najskandaliczniejsze i najnowsze ploteczki miejscowe, wszyscy byli roztargnieni, niecierpliwi, coraz częściej szeptano: „może nie przyjdzie!" Wejście p. Stanisława Truskawieckiego ożywiło towarzystwo, wiele osób nie widziało go jeszcze po powrocie, a że był wogóle lubiany, witano go mile, to cichym okrzykiem, to szczerem uściśnieniem dłoni, powłóczystem spojrzeniem, nawet stłumionem westchnieniem, które było zapewne echem wspomnień dawnych. On poważnym ukłonem powitał zebrane grono i usiadł na wskazanem miejscu koło pani domu.

Był to mężczyzna lat trzydziestu, dość słusznego wzrostu, o regularnych rysach twarzy, których harmonię psuł nos, zbyt mały; oczy modre patrzyły nieraz w dal tęskno i marząco, lub przysłaniały się długą rzęsą, jak gdyby zmęczone i znudzone. Dość długa broda upoważniała złośliwych do nazywania go św. Mikołajem, większość twierdziła, że jest pięknym i on sam w to wierzył, a wiara ta przebijała w całem jego zachowaniu się, w sposobie chodzenia, mówienia, tej pewnej nonchalence, jaka go cechowała i tyle uroku mu dodawała. Dla wszystkich był jednakowy, tak samo grzeczny, tak samo marmurowo chłodny. Szeptano sobie o jakimś ściślejszym stosunku z tą lub ową damą z towarzystwa, ale on *parlait dans le vague*, stanowczego nikt nic powiedzieć nie umiał i nie śmiał. Był inteligentny i więcej seryo od ogółu młodzieży, miał piękny, dźwięczny głos i na usilne prośby czasem zaśpiewać raczył. Gdy się wyczerpały pytania i odpowiedzi, opisy podróży i pobytu w Paryżu i Monte Carlo, pani domu przewidując znów złowrogie wyczekiwanie, poprosiła pana Stanisława, by do fortepianu zasiadł. W milczeniu się skłonił na znak przyzwolenia i powstawszy, w stronę pianina się skierował. Wybrał jakąś tęskną, ludową, włoską piosenkę; nie przebrzmiały jeszcze ostatnie akordy, gdy drzwi salonu zwolna się otworzyły i ukazała się w nich imponująca postać niemłodej, choć pięknej jeszcze kobiety; za nią postępowało urocze dziewczę. Wszystkie spojrzenia w tę się stronę skierowały!

Dziewczę miało na sobie obcisły, ciemno-brązowy, sukienny kostyum, z pod kapelusza o szerokich krysach wymykały się złoto-rudawe, niesforne loczki, przyciemniając białe czoło; oczy w ciemnej oprawie migotały blaskiem szafirów, szmaragdów, topazów, barwy ich niktby określić nie umiał, patrzyły śmiało, zalotnie, wzrok ten pociągał i zwyciężał zarazem, zgrabniutki nosek, trochę zadarty z ruchomemi nozdrzami nadawał tej młodziutkiej, dziecinnej nieledwie twarzyczce wyraz namiętności; usteczka małe, z dumnem zacięciem uśmiechały się nieustannie, odkrywając rząd białych, drobniutkich jak perełki ząbków, płeć bladawa, lekkim tylko rumieńcem ożywiona, szyja pełna i ślicznie osadzona, figurka jak z marmuru wykuta, do tego ruchy gibkie, zwinne, mające w sobie jakąś odrębną cechę, czyniły z niej w rzeczy samej urocze zjawisko.

— Moja córka Irma — prezentowała hrabina Humiecka.

Dziewczę przed starszemi paniami składało głęboki ukłon, un salut de cour prawie, pannom podawało rękę przyjaźnie, mężczyzn obdarzało lekkiem skinieniem głowy i uśmiechem. Wnet rój młodzieży ją otoczył, ci co ją znali, wyrażali swą radość, że teraz tutaj widywać ją będą, inni przedstawiali się i starali dowcipami, słówkiem uprzejmem, udatnym komplementem zwrócić na siebie uwagę pięknej panny. Oczy jej jednak na żadnym z nich nie zatrzymały się dłużej, wzrok jej ślizgał się po nich, biegnąc uparcie w stronę pianina, obok którego milczący Stanisław przewracał niedbale kartki nut rozłożonych; różowe światło stojącej opodal lampy, okrytej czerwonym abażurem, oświecało regularny jego profil. Odkąd weszła Irma, on z oka jej nie spuszczał, śledził każde jej poruszenie, jej uśmiech każdy. Ona odczuwała mimowolnie to spojrzenie i pytała się w duszy, kto jest ten, który do tej pory nie przyszedł jej jeszcze hołdu złożyć. Gdy w salonie uspokoiło się trochę po wejściu tych pań, Stanisław opuścił miejsce swoje przy fortepianie, powolnym krokiem zbliżył się do gospodyni domu i poprosił ją, aby ona hrabiance przedstawić go zechciała. Podeszli ku Irmie; złożył jej ukłon głęboki i spojrzał jej w oczy tak dziwnie, że dziewczę choć pewne siebie zapłoniło się i główkę spuściło. Pierwszy rozpoczął rozmowę. Potoczyła się łatwo dowcipna i ożywiona, umiał bowiem przykuć jej uwagę, monopolizował ją dla siebie, to też niebawem ustąpiono mu miejsca obok panny Humieckiej. Niejedni zazdrościli mu, że względy uroczej hrabianki od pierwszej chwili pozyskać potrafił, inni, a mianowicie inne, szeptali do siebie, robiąc już na przyszłość rozmaite wnioski i przypuszczenia.

Irma bawiła się dobrze, znajdowała Stanisława miłym, dowcipnym, choć gniewał ją w duszy marmurowy spokój i chłód pięknego młodzieńca; zdawał się nie ulegać jak inni jej urokowi, nie widzieć palących spojrzeń, zalotnych uśmiechów.

— Zobaczymy, kto zwycięży — myślała — zapłaci mi on za swą dzisiejszą wyniosłą obojętność!

Przeskakiwali w rozmowie z jednego przedmiotu na drugi, bo Irma nigdy nad jednym dłużej zatrzymywać się nie lubiała, wogóle znajdowała, że Stanisław jest trochę za poważnym, radaby go rozruszać, rozbawić. Potrącono o muzykę.

— Czy pani śpiewa? — zapytał.

— Tak, trochę dla rozrywki, ale same niemieckie szansonetki, bo tylko te mnie bawią, umiem też kilka francuskich, ale prawie wolę niemieckie z tym oryginalnym wiedeńskim akcentem.

— Mademoiselle, Vous êtes fin de siècle!

— Pan mi to mówi jako złośliwość, ale się pan zawiódł, bo ja to biorę za komplement, je suis fin de siècle et je veux l'être! — powiedziała to prawie z dumą.

On spojrzał na nią chłodno i ironicznie.

— Tous mes compliments!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kroków jakie poczta stawiała w Polsce. Z broszury tej więc dowiadujemy się, że poczta w Polsce za Jana Kazimierza odgrywała ważną rolę polityczną, i była celem zabiegów konkurencyjnych między miastami, a nawet dworami państw ościennych. Treść broszurki p. Chołodeckiego, z której najważniejsze przytoczymy ustępy, zajmuje walka polskiej poczty z elektorem brandenburskim, który usiłował zdobyć stały wpływ na tę naszą nową, powstającą instytucyę.

„Podczas — pisze p. Chołodecki — gdy na głowę Jana Kazimierza, chwytającego w swe dłonie królewskie berło, poczęły padać ze wszech stron potężne gromy, występował coraz to śmielej Fryderyk Wilhelm, elektor zgorzelicki (brandenburski), dążąc konsekwentnie do zamierzonego celu, uzyskania niezależności, zorganizowania władzy i rozszerzania granic swojego państwa. Pojmując dokładnie, jak ważną, donośną dla państwa jest dobra i szybka komunikacya pocztowa, urządzona i kierowana przez zaufanych ludzi, przystąpił (1646) do zaprowadzenia własnych kursów konnych i do ograniczenia tem samem zakresu działania rozwiniętego na dalekim obszarze Niemiec pocztowego zakładu Thurn-Taxisów. Chwilowa niemoc borykającej się z groźnymi nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej polskiej nastręczyła mu niebawem dogodną sposobność do gospodarowania na jej terytoryum, zwłaszcza zaś na obszarze, graniczącym z jego posiadłościami. Pomimo reorganizacyi zakładu pocztowego, przeprowadzonej (1647) przez Władysława IV., nie istniała w tej stronie jeszcze państwowa poczta polska. Komunikacya spoczywała częściowo w rękach zakładu Taxisa, którego posłańcy odchodzili (1639 — 1655) w niedzielę w południe z Kolonii na Frankfurt ku Krakowowi, konni gońcy zaś we czwartek rano do Gdańska i Królewca, głównie zaś w rękach miejskiego zakładu Gdańska. Gdańsk, stolica czwartego, t. z. prusko-inflanckiego okręgu Hanzy, spełniał zadanie za pośrednictwem instytucyi posłańców, kursujących regularnie pomiędzy odległemi miastami związkowemi w kierunku Torunia, Wrocławia, Rygi i Hamburga. W obec braku dróg bitych i publicznego bezpieczeństwa była służba gońców pocztowych nader uciążliwą i niebezpieczną, toż dążąc w drogę, uzbrajali się piesi w włócznię, konni w długi miecz. Buty z ostrogami i puszka, torba lub tłumok, nadawały postaciom charakterystyczne piętno. Każdy posłaniec brał z sobą odznakę, tudzież legitymacyjne papiery".

„Otóż przeciw zakładowi pocztowemu Gdańska skierował Fryderyk Wilhelm pierwszą akcyę, dążąc do utworzenia bezpośredniego kursu między wschodniemi Prusami a Pomorzem. W r. 1653 wystosował z polecenia elektora pełniący służbę w Starogrodzie (Stargard) zgorzelicki pocztmistrz pismo, w którem uwiadomił Gdańsk o urządzeniu braniborskiej poczty, żądał zwinięcia gdańskiego zakładu, ściągnięcia pocztowych koni z pomorskiego szlaku i oznaczenia granicznego punktu do wymiany tłumoków z listami. Z niemałem naturalnie zdziwieniem przyjął Gdańsk powyższą odezwę kurfirsta i jak to było do przewidzenia, odmówił żądaniu, pozbawiającemu miasto nabytych od wieków przywilejów. Nie dał z drugiej strony za wygrane Fryderyk i nie wchodząc w dalsze pertraktacye z Gdańskiem, odniósł się bezpośrednio do króla. Rezydent jego u dworu polskiego, Andrzej Adersbach, umiał tak dobrze chodzić koło interesu i wyzyskać sytuacyę Rzeczypospolitej i króla, iż zdobył idące jeszcze dalej od pierwotnego planu koncesye, których rezultatem było urządzenie konnego na razie kursu z Kłajpedy (Memel) na Królewiec, Elbląg, Malborg, Tczewo, Wikrowo, Słupsk (Stolp), Koszalin (Köslin), Nowogród (Neugard) do Starogrodu (Stargard), skąd rozgałęziała się jedna ruta ku Szczecinowi, druga ku Berlinowi z dalszem połączeniem w kierunku Lipska, Dziwina (Magdeburg), Brunświku itd. Poczta miała obiegać dwa razy tygodniowo, a pod względem szybkości i ścisłości w usłudze wyprzedzać wszelkie inne środki komunikacyjne. Raźno zabrał się Fryderyk do dzieła i wysłał w drogę komisarza, Michała Matthiasa, z poleceniem zawarcia umów z pocztmistrzami (stajniczymi), z dostawcami uniformów dla pocztylionów, tudzież z kołodziejami, gdyż zamierzona zmiana kursów konnych na wozowe, wymagała budowy dziesięciu małych kolas pocztowych. Aby usunąć wątpliwości przedsiębiorców co do pewności umowy z nowym rządem, wziął Matthias na drogę kwotę 900 talarów, którą opłacał z góry umówionych ludzi.

Wobec rozkazu królewskiego ustąpił wprawdzie częściowo Gdańsk, zabronił atoli braniborskiej poczcie wstępu w mury miasta i napiętrzył tem elektorowi nowe trudności.

Nie mogąc pokonać oporu Gdańska, upoważnił pocztę zgorzelicką pomorski wojewoda, Ludwik Wejer, do przejazdu przez wieś Straszczyn, podległą jego jurysdykcyi, a oddaloną zaledwie o milę od Gdańska. Fryderyk, nie zadowolony z tego rodzaju załatwienia sprawy, wystąpił z całą energią na nowo z żądaniami, korzystając z coraz to dotkliwszych ciosów, godzących w Rzeczpospolitą. W czasie ogólnego wzburzenia umysłów z powodu zbrojeń cara Alexego i zerwania sejmu, mającego uchwalić fundusze na wojnę moskiewską, wymusił formalnie groźbami umowę z 18 czerwca 1654 r., upoważniającą go do urządzenia własnego urzędu pocztowego w Gdańsku i do przewozu poczt przez gdańskie terytoryum. Miejskiemu zakładowi Gdańska pozostawiono przyjmowanie i rozdział listów miejscowych, za co wolno im było zaliczać po 1 groszu opłaty, podczas gdy 5 groszy z ogólnego sześciogroszowego portoryum przypadało na korzyść zakładu elektora".

„Jana Kazimierza przestrzegł o niebezpieczeństwie ze strony Fryderyka Wilhelma gdański pocztmistrz, Salzsieder, który z upoważnienia reprezentacyi miejskiej udał się w tym celu osobiście do Warszawy, aby wyłuszczyć u dworu stan rzeczy, przedstawić, jak donośny zdobył kurfirst umową wpływ na stosunki Rzeczypospolitej wogóle, zwłaszcza zaś na stosunki Pomorza i Gdańska. Misya nie pozostała bez rezultatu. Salzsiedera poparła królowa Ludwika Marya, której naturalnie wiele zależało na tajemnicy korespondencyi z Francyą, poparł go i kanclerz i jeneralny pocztmistrz polski, Karol Montelupi (Wilczogórski), a brat a Taxis, któremu jak to wspomnieliśmy, nie mogły być na rękę zarządzenia Fryderyka Wilhelma, dorzucił ze swej strony cegiełkę. Nie mogąc wobec umowy wyrugować całkiem elektora z zajętego posterunku, postanowił Jan Kazimierz z końcem r. 1654 utworzyć w Gdańsku własny urząd pocztowy. Na stanowisko naczelnego pocztmistrza powołano zaufanego dworzanina, Franciszka de Gratta, któremu podporządkowano cały personal gdańskiej poczty miejskiej. W ten sposób pozbawiono miasto starych przywilejów, których musiało zrzec się bez żadnego odszkodowania za utracone dochody z opłat pocztowych.

Franciszek de Gratta, Włoch, przybył do Gdańska z końcem listopada 1654 r. i rozpoczął swe urzędowanie zabiegami konkurencyjnymi, dążącymi do redukowania dochodów poczty braniborskiej i usuwania jej w ten sposób z zajmowanego stanowiska. Nie łatwą było to atoli rzeczą. Za Fryderykiem przemawiały stypulacye zawartej umowy; Polska najeżdżana, szarpana przez ościenne mocarstwa, nie mogła poświęcić uwagi drobniejszym sprawom. Zresztą zawarł kurfirst 28-go stycznia 1656 r. przymierze z łupiącym miasta i grody pruskie Karolem Gustawem i wystąpił jako nieprzyjaciel Rzeczypospolitej. Trzydniowa bitwa pod Warszawą, (30 lipca) niepomyślna dla oręża polskiego, zmusiła Grattę do powolności wobec żądań księcia pruskiego. Stan ten rzeczy przetrwał do roku 1660, t. j. do czasu układów w Oliwie, przy których poruszono także sprawę zgorzelickiej poczty w Gdańsku. Fryderyk, mając widoki zyskania Elbląga, zgodził się pomiędzy innymi warunkami na ustąpienie z Gdańska i rzeczywiście dotrzymał w tej mierze obietnicy, gdy atoli nie wypełnił innych zastrzeżonych w umowie zobowiązań, zajęło Elbląg po ustąpieniu Szwedów, wojsko polskie.

Ustępując z Gdańska, urządził Fryderyk Wilhelm graniczną stacyę w Wuckowie na Pomorzu i zgodził się na dowóz posyłek do obustronnych granic, podrażniony atoli utratą pocztowego przywileju i nieotrzymaniem spodziewanego w zamian terytoryum Elbląga, począł mścić się na Polsce przez obciążanie korespondencyi wyższą, aniżeli normalną opłatą i przez spaźnianie listów, mienianych między Polską, zwłaszcza zaś Gdańskiem, a między Żuławami. Donośne to dla interesów kupieckich zarządzenie kurfirsta, dało rychło powód do nieporozumień a nawet do gwałtownych scen i orężnych starć pomiędzy polskimi gońcami a władzami pruskiemi.

Chcąc mianowicie sparaliżować zemstę elektora, porozumiał się Gratta z szwedzkim pocztmistrzem w Szczecinie i urządził własną pocztę na terytoryum Fryderyka. Polscy i szwedzcy pocztylioni przebiegali konno pruskie szlaki, odbierając i wydając listy i korespondencye. Rozgniewany kurfirszt polecił chwytać gońców, zamykać, więzić, konie ich konfiskować i wcielić do szeregów zgorzelickiej kawaleryi, listy zaś tak długo zatrzymywać, dopóki interesowane strony nie uiściły portoryum, przypadającego na rzecz zakładu elektora. Pragnąc omylić czujność Braniborczyków, począł de Gratta przebierać swoich pocztylionów, listy zaś zaszywać im w suknie; lecz i ten środek nie skutkował. Chwytanie gońców nie ustawało, a znaczna liczba ich napełniła więzienia w Kołobrzegu i Kostrzyniu. Z kolei zaopatrzył teraz Gratta swoich ludzi w broń palną i chwytał nawzajem zgorzelickich pocztylionów, a że i kurfirszt nie przebierał w środkach, przychodziło niejednokrotnie do gwałtownych starć, do krwi rozlewu, podobnie, jak w walce konkurencyjnej pomiędzy zakładem Taxisów a Frankfurtem i Antwerpią".

W roku 1661 ułożono osobny traktat, normujący stosunek poczty polskiej do pruskiej. „Ale niedługo trwały te uregulowane traktatem stosunki pocztowe, a naruszył je pierwszy elektor, który przy oblężeniu Szczecina polecił kwestyonować wszystkie listy z Gdańska do Hamburga, przesyłać je na Berlin. W ten sposób powstała — pominąwszy inne sprawy — dotkliwa dla interesowanych zwłoka w przewozie korespondencyj, przy której musiały strony opłacać w dodatku znacznie wyższe portoryum. Nie też dziwnego, iż narażone na straty miasta Hamburg i Gdańsk, porozumiawszy się, poczęły mieniać swe listy znów z pominięciem pruskiej poczty, umyślnymi posłańcami via Szczecin. I ponowiły się dawniejsze swary i sceny, przy których chwytał kurfirszt i więził miejskich posłańców, odczytywał listy w głównej kwaterze i zarządzał wysyłkę ich — o ile nie ulegały zupełnej konfiskacie — na miejsce przeznaczenia zgorzelicką pocztą, przy zaliczaniu taryfowej opłaty.

Na to postępowanie kurfirszta odpowiedział gdański pocztmistrz (1675) zupełnem wstrzymaniem wypłat, przypadających braniborskiemu zakładowi, a gdy ten ostatni tego samego chwycił się środka, zalegały dopóty listy na poczcie, dopóki ich nie wykupiły strony przez złożenie żądanej opłaty. Rzecz oparła się naturalnie o króla Sobieskiego, który podobnie jak i pruskie stany, odniósł się do kurfirszta. Po przeprowadzonych pertraktacyach odstąpił w końcu kurfirszt od dalszego przewozu listów na Berlin. Obie wiodące spór strony obiecały ścisłe przestrzeganie umowy z roku 1661, kupcy zaś gdańscy wypłacili w zastępstwie Gratty kwotę 28.000 zł, do której rościł sobie pretensyę zakład pruski z tytułu zatrzymanego portoryum. Jak widzimy, wyszedł Fryderyk nieźle na interesie".

Długi czas, bo aż do śmierci Gratty trwały nieporozumienia między pocztą polską a elektorską. Dopiero po tej śmierci w roku 1712 stosunki się ustaliły dzięki energii nowego naczelnego pocztmistrza Prus; nie brakło i intryg towarzyszących obsadzeniu tej posady. Został nim Sardi, syn generalnego pocztmistrza Rzeczypospolitej polskiej, który następnie w ciągu dwóch miesięcy zdołał wyrównać wszelkie rachunki z Berlinem z czasów urzędowania Gratty. Odtąd przesyłał on regularnie co kwartału koronie pruskiej przypadające należytości. Energiczny ten i tęgi urzędnik wykrył i udowodnił rozmaite sprawki pruskiego pocztmistrza, Hetschera, a gdy Hetscher zmarł w ciągu wdrożonego śledztwa, przeniósł biura pocztowe z zakupionej przez pruski rząd kamienicy do swego domu. On odebrał na powrót na własny rachunek przewóz towarów i podróżnych do Królewca, on oparł się osadzeniu w Gdańsku ponownie wspólnego naczelnika i przedstawił rzecz u dworu polskiego tak dokładnie, iż król ani słyszeć nie chciał o spółce z Prusami. On złożył Prusom 6.000 talarów tytułem kaucyi na zabezpieczenie opłat, przypadających im za transport pocztowy i swoją stanowczością zniewolił Fryderyka do przyjęcia postawionych mu przez Sardiego warunków i do ustąpienia z pocztowego posterunku w Gdańsku.

Nielada podrażnioną musiała być przy tem ambicya dumnego króla pruskiego, skoro, zarządzając sprzedaż pruskiego domu pocztowego w Gdańsku, nie wahał się dodać: „iż z temi szelmami Polakami, nie chce mieć nic do czynienia".

Co i o czem piszą.

Kuryer codzienny, który dla zbadania stosunków, panujących wśród Polaków w Paranie, wysłał był tam swojego specyalnego korespondenta, zamieszcza teraz bardzo zajmujący list jego o stolicy Parany Kurytybie i mieszkających w tem mieście Polakach. Oto, co on pisze:

Zanim postaram się w ogólnych zarysach zaznajomić szanownych czytelników ze stosunkami, panującemi na koloniach polskich w Paranie, muszę poprzednio poświęcić jeden list Kurytybie, stolicy tego stanu brazylijskiego, któremu dzięki silnemu skupieniu się tam żywiołu polskiego i jego przewadze liczebnej nad innemi narodowościami, wiedeńska „Colonial Zeitung" pierwsza przyznała nazwę „Neu Polen", nazwę, coraz bardziej zyskującą prawo obywatelstwa w naukowej nomenklaturze geograficznej.

Kurytyba jest miastem, liczącem obecnie przeszło 25.000 mieszkańców. Rozrzucone na znacznej przestrzeni, nie zachwyca ono ładnem położeniem, nie imponuje okazałemi budynkami, nie zawiera w sobie nic, coby zdołało w europejskim przybyszu obudzić szczególną uwagę lub podziw. Wśród szeregów białych, parterowych i jednopiętrowych kamieniczek o stylu pudełkowym, ciągną się szerokie przeważnie niebrukowane ulice, które po każdej ulewie deszczowej zamieniają się w formalne bagna. Na wielu placach pasą się swobodnie konie i kozy lub spaceruje drób, tu i owdzie suszy się na słońcu rozpostarta na trawie bielizna, gdzie indziej znów kąpie się w rowie lub kanale hałaśliwa rzesza różnoskórych i różnojęzycznych malców. Oświetlenie ma miasto elektryczne, oświetlenie to jednak pozostawia niestety tak wiele do życzenia, że napewno nie byłoby przedmiotem zazdrości nawet niektórych naszych powiatowych „Obrzydłówek" z ich naftowemi latarniami. Wyjątek stanowi kilka ulic pryncypalnych, które mają bruk, kamienne chodniki i jakie takie oświetlenie. Po mieście w paru kierunkach przebiegają budy tramwajowe, brudne, jak nasze omnibusy z placu Krasińskich, i zaprzężone w muły z wytartemi od ciągłych razów bokami. Tramwaje te z reguły wykolejają się po parę razy dziennie ku wielkiej uciesze podróżującej publiczności, która następnie przy pomocy konduktora i woźnicy, wciąga je z powrotem na szyny wśród śmiechu, dowcipnych uwag i mniej wesołych przekleństw.

Jedną z największych wad stolicy parańskiej stanowi brak dobrej wody do picia. Klimat tu za to pomimo podzwrotnikowego położenia łagodny i zdrowy, jak w ogóle w całej prawie rozkolonizowanej części Parany, z wyjątkiem pasa nadmorskiego.

Temperatura najniższa wynosi 4°, najwyższa 34°, przeciętna zaś waha się około 18-tu stopni. Zawdzięczać to należy wysokiemu położeniu nad poziomem morza, które w Kurytybie wynosi 897 metrów, w niektórych zaś innych miejscowościach Parany dosięga 1.000 metrów.

Dla zaspokojenia religijnych potrzeb niezbyt zresztą nabożnych kurytybian służą 4 kościoły katolickie (w tej liczbie katedralny, Kurytyba bowiem jest stolicą dyecezyi i rezydencyą biskupa) i 2 ewangelickie. Najwyższym zakładem naukowym jest tu gimnazyum. Istnieją też w Kurytybie: szkoła normalna, konserwatoryum sztuk pięknych, szkoła sztuk i rzemiosł, seminaryum duchowne i rozmaite szkoły elementarne, prywatne i rządowe, które przeważnie noszą szumne tytuły „kolegiów".

Lekarzy posiada miasto 17, aptek 10, dentystów 4, adwokatów 24. Lekarza Polaka Kurytyba dotychczas nie posiada. A szkoda, gdyż bezwątpienia cieszyłby się znaczną praktyką tak ze względu na polskich mieszkańców miasta i prawie wyłącznie polską okolicę, jak również ze względu na to, że sami Brazylianie nie mają wielkiego zaufania do swych medyków, chętniej korzystają z porady lekarzy europejskich. Lekarka zaś miałaby tu bodaj jeszcze świetniejsze widoki. W Paranie przebywa obecnie tylko jeden lekarz polski, dr. Piechnik. Przyjechał on z Galicyi przed dwoma laty i osiedlił się w miasteczku Rio Negro. Dzisiaj należy do najpopularniejszych i najbardziej wziętych lekarzy parańskich.

Przy tej sposobności zaznaczę, że na mocy ostatniego rozporządzenia rządu federalnego lekarze, przybywający z Europy, mają prawo praktykowania w Brazylii bez składania egzaminów państwowych. Wystarcza poświadczenie dyplomu uniwersyteckiego w odnośnej ambasadzie brazylijskiej w Europie.

W Kurytybie koncentruje się cały wywozowy i wwozowy handel stanu. Główny artykuł eksportu zagranicę stanowi herva mate (Ilex paraguensis), zwana inaczej herbatą paragwajską. Herva mate znaną była przed laty w Warszawie pod nazwą „zielonej herbaty zdrowia", obecnie zaś, jak słyszałem, zaczyna się tam ponownie rozpowszechniać pod nazwą „herbaty polskiej". Lecznicze własności tej herbaty, jej dobry smak, posilność i taniość jednają jej coraz szersze koła zwolenników w Galicyi, gdzie główny skład jej (z polskich plantacyj p. J. O. Flizikowskiego w. S. Mateuszu w Paranie) znajduje się w sklepie związku kółek rolniczych we Lwowie. Głównym atoli rynkiem zbytu dla hervy parańskiej jest naturalnie nie Europa, lecz Ameryka południowa. Rok rocznie eksportuje się jej z Parany przeszło 2 miliony kilogramów, wartości około 10 milionów milreisów. Przeważna jej część (75 proc.) idzie do Argentyny, reszta do Urugwaju i Chile. Na przyszłorocznej wystawie wszechświatowej w Paryżu hervie parańskiej poświęcony będzie specyalny pawilon.

Drugim artykułem wywozu są deski, wyrabiane przeważnie z sosny parańskiej (Arancaria brasiliensis), oraz z imbui (Bignonia paranensis) i cedru (Cedrala brasiliensis). W przeciętnej wartości rocznej 2-ch milionów milreisów znajdują one zbyt w Rio de Janeiro i San Paolo, robiąc na tamtejszych rynkach coraz większą konkurencyę drzewu budulcowemu, importowanemu ze Skandynawii i Ameryki północnej. Niewyczerpane bogactwa mineralne leżą w Paranie odłogiem, nieeksploatowane dotychczas zupełnie. Złoto, dyamenty, żelazo, miedź, ołów, rtęć, sól itd. nie wydarte naturze, mało zbadane, czekają na przybycie przedsiębiorców europejskich. Rolnictwo zaś, lubo rozwija się szybko, dotychczas zaledwie zdoła zaspokajać potrzeby miejscowe, nie dostarczając jeszcze w większej ilości artykułów na wywóz. Importuje się zaś do Parany mnóstwo rzeczy, prawie wszystko, co należy do produkcyi fabrycznej. Wyjątki są nieliczne. Należą do nich zapałki, wódka (wyrabiana w pasie nadmorskim z plantowanej tam trzciny cukrowej) i po części cukier i tytoń. Cały bowiem przemysł fabryczny ogranicza się w Kurytybie na fabryce zapałek (jednej z największych w Brazylii; produkuje ona rocznie przeszło 50 milionów pudełek), 9-ciu browarach, kilkunastu młynach do mielenia hervy, na drobnych fabrykach mydła i świec, beczek do hervy, wód gazowych itp. Prowincya pod względem rozwoju fabrycznego stoi jeszcze niżej od Kurytyby. Kilka gorzelń w Morretes, kilka tartaków w Pizaquaza, kilkanaście młynów do hervy, parę browarów — ot i wszystko prawie. Rozwój przemysłu i handlu krępuje przedewszystkiem rabunkowa gospodarka ekonomiczna rządu, nieracyonalna polityka celna, wysokie podatki pośrednie i wysokie cła wywozowe i wwozowe, wreszcie ogólna stagnacya, niski nadzwyczaj kurs pieniędzy i brak dobrych komunikacyj (cała Parana posiada dotychczas 418 kilometrów kolei żelaznych; w wielu miejscowościach drogi kołowe zastępują wąskie ścieżki, zwane tropami).

Kraj, posiadający tak żyzną glebę, zdrowy i łagodny klimat i takie niezmierne bogactwa mineralne jak Parana, zostałby niebawem w rękach takich n. p. Anglików jedną z najbogatszych krain na świecie.

* * *

Gazeta Narodowa zamieszcza bardzo interesujący list śp. Franciszka Smolki do p. Liberata Zajączkowskiego z r. 1876 o ówczesnej sytuacyi politycznej. Było to przed wybuchem wojny rosyjsko-tureckiej, gdy w austryackiej Radzie Państwa toczyły się obrady nad stanowiskiem, jakie Austrya zająć ma względem kwestyi wschodniej. Warcholskie dzienniki w kraju naszym rzuciły się namiętnie na Polaków, zasiadających w delegacyach wspólnych za to, że nie podnieśli przy tej okazyi kwestyi polskiej i nie domagali się od rządu, ażeby wymógł na Rosyi przyznanie rozmaitych ulg dla Polaków pod zaborem rosyjskim. Smolka pisze z tego powodu do p. Zajączkowskiego, ówczesnego redaktora lwowskiej *Kroniki Codziennej*:

Dziękujemy Panu za obronę delegacyi z powodu niezabierania głosu. Mogę Pana zapewnić, że niezabieranie głosu z naszej strony wywołało popłoch w ambasadzie rosyjskiej. Nowikow powiedział: „O źle! Polacy zaczynają być mądrymi". Spodziewali się i pragnęli, aby Polacy występowali z ostremi rekryminacyami przeciw Rosyi, co im wybornie byłoby posłużyło do usprawiedliwienia przed Europą postępowania swego przeciw Polakom. Powiedzieliby: radziby my łagodnie postępować, lecz niepodobna, wszak podburzają przeciw nam przy każdej sposobności, a odezwanie się nasze byliby natychmiast odczuli Polacy w Rosyi i w Prusiech.

Czytajcie tylko, co onegdaj napisały *Petersburskie Wiedomosti*, że całe nieszczęście Europy, to Polacy, którzy ciągle jątrzą i podburzają, a korespondencye z Berlina, wykazujące, że interesu Niemiec nie należy strzedz nad Dunajem, lecz nad Wisłą, bo Polacy znowu się ruszają, konspirują i zrobią nowy Putsch.

Otóż niech sobie... i podobni, zieloni politycy wrzeszczą, jak im się podoba — znamy sytuacyę cokolwiek lepiej, a dziś nawet ci, którzy w delegacyi byli za zabieraniem głosu, szczęśliwi są, żeśmy milczeli.

Mały Feljeton.

Odpowiedź p. M. C.

na wiersz zamieszczony w nr. 1-ym *Przeglądu* z dnia 3-go stycznia.

Zależy to od tego, jak kto życie bierze:
Można szczerze pracować i bawić się szczerze.
Gdy rozrywką nie przerwiesz prac strudzonej głowy,
Praca tylko i praca wyda plon jałowy!

Zofia A.

KRONIKA.

Lwów 5 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Adjunkt prokuratoryi skarbu dr. Roman Cholewa-Moraczewski mianowany został koncepistą ministeryalnym w ministerstwie rolnictwa.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Stanisławowa na posadę inspektora policyi z poborami 1600 koron i prawem do pięciu czteroleci po 200 kor.; termin do 15 lutego. — Magistrat m. Gródka na posadę kontrolora kasy miejskiej z płacą 1400 k. i prawem do trzech pięcioleci po 200 k. Termin do 20 b. m.

Abstynencya w Jaśle. Wczoraj odbyły się w Jaśle wybory wydziału powiatowego. Marszałkiem ponownie wybrany został 14-ma głosami p. Stanisław Kotarski, właściciel dóbr. Ludowcy w liczbie dwunastu głosowali na p. Józefa Brykczyńskiego. Tak samo 14-ma głosami wybrano wiceprezesem p. Alojzego Metzgera, a ludowcy swoje 12 głosów oddali profesorowi Pawłowskiemu. Wobec zaś takiego wyniku wyboru wicemarszałka ludowcy, niesympatyzujący z p. Metzgerem, oświadczyli, że dopóty nie wezmą udziału w pracach Rady powiatowej, dopóki wicemarszałkiem będzie p. Metzger.

Tramwaj elektryczny na Żółkiewskie. Gmina m. Lwowa wdrożyła rokowania z Towarzystwem, utrzymującem we Lwowie tramwaj konny, o odstąpienie tego tramwaju gminie, dla zaprowadzenia do rogatki Żółkiewskiej, ewentualnie do nowej rzeźni miejskiej tramwaju elektrycznego.

Bankiet wydali w środę w restauracyi Ludwiga urzędnicy I. Departamentu Magistratu na uczczenie starszego radzcy p. Emila Cossy, który z Nowym Rokiem opuścił ten departament i objął kierownictwo departamentu VI-go. Wśród biesiady wzniesiono wiele serdecznych toastów na cześć p. Cossy, w których podnoszono jego niezwykłą życzliwość dla podwładnych i skrupulatne, światłe i obywatelskie pełnienie obowiązków. Toastowano też na cześć p. radzcy Cetwińskiego, który obecnie jest następcą p. Cossy w Dep. I. Miła koleżeńska zabawa trwała do późnej nocy.

Pismo polskie w pałacu jenerała-gubernatora. W Warszawie ukazał się tymi dniami pierszy numer wydawanego przy kancelaryi jenerał-gubernatora, przeznaczonego dla ludu tygodnika pt. *Oświata*. W słowie wstępnem redakcya wyjaśnia, że „światło i oświata pochodzą z jednego źródła i zmierzają do jednego celu, to jest do zbawienia duszy po śmierci i do szczęścia człowieka na ziemi". Redakcya oświadcza, że przedewszystkiem zamieszczać będzie artykuły o Wierze świętej, jako źródle wszelkiego światła, ale ponieważ i inne światła są jeszcze potrzebne, jako to znajomość praw krajowych, rozporządzeń władzy i obowiązków względem społeczeństwa, *Oświata* przeto będzie czynić zadość tej potrzebie. Pismo wychodzi bez cenzury i bez podpisu redaktora odpowiedzialnego.

Publiczność naraża się na niepotrzebne wydatki, nie doklejając na stare karty korespondencyjne jedno-halerzowej marki. Skutek tego jest ten, że adresat musi podwójnie płacić brakującą opłatę, a więc dwa halerze, co przy odbiorze licznych korespondencyj może stanowić poważny, a całkiem niepotrzebny wydatek.

Piece gazowe w hotelu Francuskim, które sprowadziły śmierć młodziutkiej panny Abramowiczównej, zostaną z tego hotelu zupełnie usunięte, a zastąpione kaflowymi. Dzisiaj już jest 20 pieców kaflowych w miejsce gazowych; pozostaje jeszcze do zmienienia 48 pieców. Codziennie pracuje dziewięciu kaflarzy, więc za jaki tydzień wszystkie piece gazowe będą usunięte.

Ruscy socyaliści poczęli wydawać we Lwowie dwutygodnik, organ ruskiej partyi socyalno-demokratycznej pt. *Wola*.

Rz.-kat. probostwo w Podgórzu otrzymał ks. Antoni Gruszecki, proboszcz w Podstolicach.

Drugi koncert Michałowskiego odbędzie się w najbliższą środę, a weźmie w niej udział także orkiestra Towarzystwa muzycznego. Znakomity pianista odegra między innemi węgierską fantazyę Liszta i koncert es-dur Chopina. — Bilety na wieczór dzisiejszy już rozkupiono całkowicie.

Bankructwo. W Tarnopolu zbankrutował na 72.000 koron wekslarz Schwarzmann; uboga ludność składała u niego swe oszczędności, które teraz przepadną.

Język niemiecki w Rosyi. Z Petersburga donoszą do gazet niemieckich, że rosyjski minister oświaty zakazał obecnie zupełnie używania języka niemieckiego w administracyi szkolnej dzielnic nadbałtyckich.

Potrójne morderstwo. We wsi Wyspa koło Rohatyna, mielnik, Zygmunt Hajek, zamordował w sposób skrytobójczy zarobnicę Kseńkę Bereżańską, jej córkę Charytynę, która była kochanką jego syna, i wreszcie ośmiomiesięczne dziecko Charytyny. Hajek uczynił to dlatego, że jego syn nie chciał porzucić Charytyny. Ojca i syna aresztowano.

Znów tajemnicze zniknięcie. Władze bezpieczeństwa w Czechach mają świeży kłopot. Jeszcze nie ustało wrzenie umysłów z powodu morderstwa w Polnej, a oto w Nachodzie dnia 21 grudnia zniknęła 19-letnia służąca, Cerwinka, która służyła u izraelity, kupca Kohna z Pragi. Przypuszczają, że popełniła ona samobójstwo z powodu nieszczęśliwej miłości. Ponieważ jednak sprawa ta może łatwo podziałać drażniąco na umysły ludności, czynią władze wszystko, co tylko mogą dla jej wyjaśnienia. A przecież ten wypadek już od dwóch tygodni czeka wyjaśnienia, jak dotąd — bezskutecznie.

W Warszawie wychodzi od czasu do czasu, nieregularnie, potajemnie socyalistyczne pisemko pt. *Pochodnia*, uprawiające paszkwil na wszystko, co jest drogie sercu Polaka i na wszystkich zacnych i wybitnych ludzi w polskiem społeczeństwie. Owóż przed paru tygodniami pojawił się w tej *Pochodni* paszkwil na dziennikarza Krzywickiego. Dlatego, że publicysta ten jest zwolennikiem t. zw. polityki ugodowej, napisano na niego, iż jest szpiegiem rosyjskim.

Dziadek p. Krzywickiego, przywiązany do niego bardzo, staruszek 90-letni, mieszkał w Częstochowie. Potwarcy, wiedząc o tem, posłali zakreślony czerwonym ołówkiem ów artykuł temu staruszkowi. Staruszek przeczytał, padł i skonał. Zawiadomiony o śmierci nagłej dziadka, p. Krzywicki pojechał na pogrzeb z p. Niemojewskim, znanym poetą, do Częstochowy. Można sobie wyobrazić boleść p. Krzyckiego, gdy przybywszy, dowiedział się o przyczynie śmierci dziadka! Ale co już trudno jest wyobrazić, to przewrotność policyi rosyjskiej, która dowiedziawszy się o całej tej sprawie, natychmiast po pogrzebie zaaresztowała pp. Krzywickiego i Niemojewskiego, rachując na to, że oni, oburzeni na paszkwilantów, powiedzą w irytacyi wszystko, cokolwiek wiedzą o *Pochodni* i jej redaktorach i tym sposobem ułatwią władzom rosyjskim wykrycie drukarni, w której to pismo się drukuje.

Polonia w Rydze urządziła w grudniu wieczór Mickiewiczowski. Prezes stowarzyszenia „Welecya" p. Szymański zagaił uroczystość, p. Stojanowski wygłosił odczyt o Akademii krakowskiej z okazyi jej jubileuszu, poczem pod batutą p. Idzikowskiego kwartet odśpiewał kilka pieśni polskich a tę miłą rodakom naszym na obczyźnie uroczystość zakończyły żywe obrazy.

Stypendyum Mickiewicza w Moskwie. Na wspólnej wigilii składkowej, odbytej w roku 1898 w Moskwie, zebrano 6.000 rubli na rzecz stypendyum imienia Mickiewicza ku uczczeniu 100-ej rocznicy narodzin poety. Obecnie postanowiono, że procenty od tej sumy będą wypłacane jako stypendya studentom uniwersytetu moskiewskiego, pochodzenia polskiego.

Nowy dramat Ibsena ukazał się w druku jednocześnie w językach skandynawskich i w tłómaczeniu niemieckiem. Tytuł jego: „Gdy my zmartwych powstaniemy" epilog dramatyczny w trzech aktach. Dzieło to jest spowiedzią artystyczną autora. Występuje w niem nie wiele osób, — akcya rozgrywa się między czterema głównemi postaciami, dwie figury epizodyczne występują tylko kilka razy. Bohaterem jest rzeźbiarz, Rubek, który w młodej a pięknej żonie Irenie chce tylko widzieć model do kapitalnego dzieła swego życia. Serce jej wszakże ma inne jeszcze pragnienia — opuszcza zatem męża i po szalonem życiu zawiera powtórne związki małżeńskie, lecz umysł jej zaczyna się zaćmiewać i mąż umieszcza ją w domu dla nerwowo chorych. Rubek również żeni się powtórnie, ale ta druga małżonka, pani Maja, zdradza go z zawołanym myśliwym, właścicielem ziemskim, Ulfheim'em. Na górskich szczytach spotykają się raz jeszcze. Podczas burzy Ulfheim, świadomy dróg górskich, silny, niesie bezpiecznie do domu swoją Maję. Rubek i Irena, którzy przez chwilę marzą znów o wspólnem życiu dla sztuki, giną, zasypani lawiną, a towarzyszka chorej Ireny, milcząca dotąd, mówi: „Pax vobiscum". Wnosząc ze słów Ibsena, ma to być ostatni jego utwór dramatyczny — w usta Rubeka i Ireny włożył on własne swe myśli o sztuce i życiu.

50 kopiejek za żonę. O niezwykłej i wielce zabawnej transakcyi donoszą z Żytomierza. W tych dniach pewna młoda żydówka, nie mając w domu drobnych pieniędzy, wypożyczyła od sąsiada 50 kopiejek. Nazajutrz wierzyciel upomniał się o dług u jej męża. Mąż odpowiedział żartem: „weź sobie za ten dług żonę", a na znak transakcyi podał rękę sąsiadowi, nie przypuszczając, że taki żart postawi go w arcytrudnem położeniu. Rodziny obydwóch żydów należą do ortodoksów, stosujących się ściśle do różnych formułek talmudowych. Ponieważ scenę powyższą widzieli świadkowie, więc mąż według rytuału ze sprzedaną w ten sposób żoną nie może mieszkać pod jednym dachem. Natomiast kobieta jako mężatka nie może stać się własnością kupującego. Wobec tego sprzedana żona musiała opuścić dom mężowski i udać się do rodziców, gdzie pozostać musi do czasu, aż kupujący zrzeknie się dokonanego kupna. Sąsiad jednak pragnie skorzystać z nieopatrznego żartu męża i transakcyę uważa za dokonaną, ażeby dostać jak najwięcej odstępnego. Sprawa oparła się o rabina. Mąż daje już 25 rubli, lecz nabywca żony nie przystaje na tę sumę. Arcyzabawna ta sprawa budzi niemałe zajęcie wśród żydów żytomierskich.

O Sienkiewicza. Z Rzymu piszą: Najnowszym wypadkiem literackim we Włoszech jest walka... o Sienkiewicza. Ponieważ powodzenie „Quo vadis" i „Rodziny Połanieckich", przetłómaczonych rzeczywiście znakomicie na język włoski przez nowelistę neapolitańskiego, Fryderyka Verdinois, było nadzwyczajnem, tak, że „Quo vadis" rozeszło się dotąd w 30.000 egzemplarzy, przeto jedna z mniejszych medyolańskich firm wydawniczych postanowiła wydać „Quo vadis" w bardzo taniem wydaniu, aby

zrobić konkurencyę neapolitańskiej firmie Detken i Rocholl. Ta znów firma rzuciła na targ „Quo vadis" w ozdobnem wydaniu (z portretem autora i odbitką „Dyrcy" Siemiradzkiego) po 4.50 lirów za egzemplarz, medyolańska zaś firma Baldini e Castaldi wydała „Quo vadis" po 2 liry za egzemplarz. Nb. zdaje się, iż wydanie księgarza medyolańskiego nie różniło się wiele od wydania neapolitańskiego, ale było drukowane z małemi tylko zmianami. Toż samo tyczyło się i „Rodziny Połanieckich", która się miała ukazać w popularnem wydaniu medyolańskiem. Dlatego, kiedy Detken i Rocholl (firma neapolitańska) wniosła spór o własność literacką „Quo vadis" i „Rodziny Połanieckich" przed Stowarzyszenie autorów włoskich, Baldini i Castaldi obniżyli cenę sprzedaży obu powieści Sienkiewicza na 1½ lira za egzemplarz. Otóż w tych dniach do drukarni firmy Baldini i Castaldi w Medyolanie wpadła policya, rozrzuciła czcionki drukującej się powieści „Rodziny Połanieckich" i położyła areszt na wydrukowane zeszyty. To się nazywa po włosku „una brillante operazione". Stąd proces, który wytoczyły sobie obie firmy o H. Sienkiewicza.

Kwieciste mufki są obecnie ostatnim wyrazem mody weselnej w Paryżu i Londynie. Najpierwsze arystokratyczne wesela odbywają się w ten sposób, iż druhki panu młodego trzymają w swych rączkach zamiast dotychczasowego szablonowego bukietu, barwne z kwiatów żywych sporządzone mufki. Ma to wyglądać wprost prześlicznie. W Londynie odbyło się niedawno jedno ogromnie arystokratyczne wesele z całym przepychem ceremoniału. Druhen pana młodego było aż sześć. Wszystkie wystąpiły w jednakich jasnokremowych toaletach. W rączkach trzymały mufki z żółtych chryzantemów, spiętych żółtym jedwabiem. Mufki były bardzo efektownie bramowane kwiatem mimozy. Każda mufka była zawieszona na sznurku pereł, darze pana młodego. Wkrótce te mufki kwieciste stały się modne w Paryżu. Materyałem ich są najczęściej wonne fiołki parmeńskie, bramowane tuberosami. Głównie jednak rozstrzyga tu gust i smak wykwintny i estetyczny.

Zmarli. W Dołżance pod Tarnopolem Helena Soniewiecka, nauczycielka, lat 20. — W Krakowie Stanisław hr. Mieroszowski, ordynat myszłowski, b. poseł na Sejm i do Rady państwa, b. prezes Rady powiatowej, lat 72. — W Zawoji pod Babią Górą Mieczysław Piotrowski, b. profesor szkoły centralnej, a ostatnio komisarz rządowy gminy Zawoji. — We Lwowie Hipolit Litwinowicz, radca wyższego sądu krajowego, lat 55.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3. w poł +4 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Na bankiecie literackim.

Poeta (skromnie): Prawdać to, prawda, napisałem już kilka tomów poezyi, lecz wydam je dopiero po mojej śmierci...

Chór przyjaciół (podnosząc kieliszki). Wiwat, niech żyje, niech żyje jak najdłużej!

Styl reporterski.

„Zbrodnia wyszła tejże samej nocy na światło dzienne...

Korespondencya Redakcyi. *Wny Pan Jakób Bittner w Sarnkach.* Ustawa o zniesieniu myt na drogach eraryalnych nie została wcale ogłoszoną. Ogłoszone zostały tylko: ustawa o uwolnieniu od stempli i należytości taksowych dotyczących arondacyi gruntów, tudzież ustawa uwalniająca od podatku rentowego kupony od listów zastawnych tych instytucyi hipotecznych, które nie są obliczone na zysk, a więc gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Banku krajowego. Ta ostatnia ustawa wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1900.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek „Synowa", komedya w 3 aktach pp. Carre i Bilhaud. Jutro w sobotę po południu „Mała Schwarcenkopf", wieczorem (wznowienie) „Baron cygański", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa. W niedzielę po południu „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Millöckera, wieczorem „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira. W poniedziałek po raz 20-ty „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda. We wtorek „Lalka". We środę po raz ostatni w tym sezonie „Cyrano de Bergerac". We czwartek „Straszny dwór", opera narodowa" w 4 aktach St. Moniuszki, występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego; w partyi Jadwigi wystąpi młodziutka śpiewaczka panna Zdzisława Zawiłowska (Krakowianka). W piątek po raz pierwszy „Colinette", komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin (z panią Zapolską w roli tytułowej). W sobotę po raz pierwszy w tym sezonie „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 3 stycznia.

(Z). Korzystna tendencya naszego targu pieniężnego pogorszyła się dziś znacznie. Mówiono bowiem wiele o tem, że kilka wielkich firm peszteńskich nie może wyrównać swych rachunków i prawdopodobnie tymi dniami zgłosi niewypłacalność. Mają to być firmy, które i na naszym targu zaangażowane są silnie w kredytach, Statsbanach i akcyach Rima-Murany i tym pogłoskom należy głównie przypisać dotkliwy spadek kursu tych trzech papierów. Zniżka dzisiejsza jednak nie ograniczała się tylko do tych trzech akcyi, lecz objęła niemal wszystkie kategorye walorów, gdyż Berlin dał sygnał do ogólnego spadku kursów. W stolicy Niemiec czuć było dziś wielkie podrażnienie już to z powodu zatrzymania w zatoce Delagoa dwóch okrętów niemieckich przez angielskie krążowniki, już też z powodu niektórych wysoce alarmujących pogłosek z dziedziny polityki. Rozpowiadano np. między innemi, że wojska rosyjskie posuwają się ku Afganistanowi i że zanosi się na ostry konflikt między Francyą a Anglią. Sfery zaś bankowe i finansowe zaniepokojone były nadto niewyraźnemi wieściami, że zanosi się na bankructwo kilku wielkich firm brazylijskich, handlujących kawą, a utrzymujących bardzo ożywione stosunki handlowe z Niemcami. Wreszcie i fatalne położenie niemieckiego banku państwowego zaostrzyło stosunki giełdy berlińskiej. Koniec roku tak wyczerpał zapasy tego banku, że dziś jest w Niemczech opodatkowanych not za 338 milionów marek, własne zapasy złota banku zmniejszyły się o 42½ miliona, a obiegu depozytów wycofano za 87 milionów. Otóż dzisiejsze zamknięto u nas z ogólną zniżką, tylko renty poprawiły się cokolwiek.

Brak monet jednohalerzowych daje się dotkliwie uczuć we wszystkich stosunkach handlowych, to też podnoszą się głośne skargi na rząd, że przyrzekł przymusowe liczenie w walucie koronowej, nie postarawszy się poprzednio o nasycenie cyrkulacyi pieniężnej monetami tej waluty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·35, węgierskie 185·—, Anglobanki 125·25, Uniony 155·—, Bankverein 136·25, Länderbanki 116·25, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 139·—, Elbethale 123·70, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·55, austryacka złota 96·75, austr. renta wal. kor. 99·10, węgierska złota 96·95, węgierska renta wal. kor. 94·60, dukat 11·42, frankówka 19·19, marki 23·66, rubla 254·—.

Z kolei. Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Taryfy części III, zeszyty 1, 2, 3 i 4 ważne od 1 lutego 1898. Z ważnością od 1 b. m. weszły w życie I dodatki do poszczególnych wyżej oznaczonych zeszytów taryfowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 5 stycznia. Wczoraj wieczorem nastąpił w piwnicy pewnego domu w śródmieściu przy łączeniu nowej rury gazowej ze starą dość silny wybuch gazu. 4 robotników zostało silnie poparzonych; wstrząśnienie było tak silne, że w domu wyleciało kilka okien.

Wiedeń 5 stycznia. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej delegat Ugron zapytał ministra wojny, czy prawdą jest po pierwsze, że rząd myśli o podwyższeniu kontyngentu rekrutów, powtóre, że nowy korpus armii ma być utworzony, po trzecie, że Austro-Węgry na wypadek wojny nie posiadają dostatecznej liczby oficerów. Minister wojny Kriehammer w odpowiedzi oświadczył, że on tak samo jak każdy inny minister co do swojego działu budżetowego ma pewne życzenia. Czy one kiedy się spełnią, to kwestya, która zależy od bardzo wielu czynników. Podwyższenie kontyngentu rekrutów jest rzeczą legislatywy. Minister stanowczo przeczy pogłoskom o rzekomym braku oficerów na wypadek wojny. Austrya posiada dostateczną liczbę wykształconych i należycie wyćwiczonych oficerów. W końcu minister zauważył, że w razie wybuchu wojny przedłożone będą ciałom prawodawczym do uchwalenia odpowiednie ustawy, które rząd naturalnie ma na wszelki wypadek przygotowane. Na dalsze zapytania nadmienił minister wojny, że nie może się oświadczyć za zniesieniem drugiego roku służby ochotników.

Wiedeń 5 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą, że węgierski minister *a latere* Szechenyi z powodu złego stanu zdrowia zamierza ustąpić.

Paryż 5 stycznia. Trybunał stanu skazał za zbrodnię komplotu Buffeta, Déroulède'a i Lursalucesa, ostatniego zaocznie, na 10-letnie wygnanie, Guérina zaś na 10 lat twierdzy.

Déeroulède'a, Guérina i Buffeta wczoraj po południu pod eskortą odprowadzono do więzienia *Santé*.

Bischweiler 5 stycznia. Z powodu fałszywego nastawienia zwrotnicy, najechał pociąg osobowy na pociąg towarowy. Ostatni wóz pociągu towarowego wiozący spirytus, jakoteż lokomotywa i wagon pocztowy pociągu osobowego, stanęły w płomieniach. W ogniu zginęło trzech urzędników pocztowych, a dwóch maszynistów i palacz są ciężko poparzeni.

Nowy York 5 stycznia. W sobotę ma stąd odpłynąć do Europy nowa przesyłka złota w wysokości 2 milionów dolarów.

Paryż 5 stycznia. Guérin odstawiony został do Clairvaux, gdzie będzie odsiadywał swą karę.

Déroulède i Buffet dziś o 5 rano odjechali koleją północną do Bland'n na granicy belgijskiej. Nie było przytem żadnego wypadku. Przy odjeździe, Déroulède zawołał: „Niech żyje republika, ale inna niż obecna".

Tyflis 5 stycznia. Trzęsienie ziemi w okręgu Achałkałaki dotknęło 13 wsi, z których 6 jest zupełnie zniszczonych. Dotychczas wydobyto z pod gruzów przeszło 800 trupów. Biednej ludności spieszą ze wszystkich stron z pomocą. Wczoraj popołudniu dał się ponownie uczuć huk podziemny.

Petersburg 5 stycznia. Jak donoszą z Wiernego, dał się tam 2 b. m. uczuć silny huk podziemny, który trwał 5 sekund.

Rzym 5 stycznia. Z powodu opublikowania listu ministra wojny Mirri, który w czasie, gdy funkcyonował jako komisarz rządowy w Sycylii, zalecał wypuszczenie na wolność pewnego więźnia dlatego, że był wpływowym wyborcą, podał się Mirri do dymisyi.

Ostrawa Morawska 5 stycznia. Rokowania między strejkującymi robotnikami a właścicielami kopalń nie doprowadziły do skutku. Na dzisiejszem zgromadzeniu robotników uchwalono dalsze trwanie strejku. Wskutek tego dzisiaj tylko 14 do 15% robotników pracuje w szybach „Salomona" i „Karoliny". W innych szybach praca odbywa się prawidłowo. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Antwerpia 5 stycznia. Powstała tu obawa o los niemieckiego parowca „Herzog", na którym udał się oddział belgijskiego Czerwonego Krzyża do Transwalu. Okręt ten miał przybyć 2 b. m. do Laurenco-Marquez, lecz dotychczas nie przybył i w ogóle słuch o nim zaginął.

Wojna w Afryce.

Londyn 5 stycznia. Według doniesień urzędowych, pułkownik Montmorency opuścił Dordrecht i obsadził stacyę Birdsriver. Pułkownik Pilcher ze względów wojskowych nie mógł utrzymać miejscowości Douglas, opuścił ją i zabrał ze sobą wszystkich wiernych Anglii mieszkańców.

Pretorya 5 stycznia. Z głównej kwatery Boerów donoszą tu, że 6 jeźdźcom udało się za pomocą zuchwałego fortelu wymknąć z Ladysmith. Przypuszczają, że między nimi znajdował się pułkownik Rhodes i Jameson.

Sterkstrom 5 stycznia. Pod datą 2 bm. donoszą, że Boerowie zajęli miejscowość Cyphergat koło Molteno. Jenerałowi Gatacre udało się jednak wypędzić Boerów i odebrać Cyphergat.

Berlin 5 stycznia. Wobec doniesienia Biura Reutera, że z powodu zabrania niemieckich okrętów przez angielskie władze morskie, toczą się rokowania w Berlinie, półurzędownie stwierdzają, że rokowania takie istotnie się toczą, ale w Londynie, i że rząd niemiecki natychmiast uczynił u rządu angielskiego odpowiednie przedstawienia.

Biuro Wolfa donosi z Aden: Niemiecki okręt pocztowy „General" został tu zatrzymany i obsadzony przez wojska angielskie, które dokonały rewizyi ładunku.

Frere 5 stycznia. Anglicy ostrzeliwali skutecznie szańce Boerów, a z tego powodu Boerowie zmienili swoje stanowiska.

Hamburg 5 stycznia. Z wykazu towarów stanowiących ładunek okrętu „Bundesrath", wynika, że doniesienia dzienników o znajdujących się na tym okręcie materyałach wojennych, przeznaczonych dla Boerów, były zupełnie nieprawdziwe.

Londyn 5 stycznia. Jak Biuro Reutera donosi z Kimberley pod datą 25 grudnia, w garnizonie tamtejszym szerzy się szkorbut z objawami tyfoidalnemi.

Frere 5 stycznia. Pułk konnicy wyruszył dziś do Spring Field i spotkał się z silnym oddziałem nieprzyjacielskim; wymieniono strzały. Nieprzyjaciel utrzymywał ogień dopóki oddział angielski, który się cofnął, nie wrócił do swego obozu. Jak słychać, Anglicy stracili jednego porucznika i pięciu żołnierzy.

Londyn 5 stycznia. Według doniesień *Timesa* posłano jenerałowi Frenchowi posiłki. Ten sam dziennik donosi z Modder-River, że zaskoczono tam krajowców w chwili, gdy z angielskiego obozu dawali sygnały Boerom.

Z Rendsburga donoszą pod datą 3 stycznia, że Boerowie są w Colesbergu prawie zamknięci, trzymają jednak mimo to Anglików zewnątrz miasta.

Nowy Jork 5 stycznia. Korespondent *New York Heralda* donosi z Waszyngtonu, że rząd transwaalski prosił rząd Stanów Zjednoczonych o przyjacielskie przysługi. Stany Zjednoczone jednak zamierzają nie odstępować od dotychczasowej polityki niemięszania się, dopóki Anglia i Transwaal nie objawią równocześnie odnośnych życzeń.

Londyn 5 stycznia. *Standard* donosi z Kapstadtu pod datą 3 b m. Prezydent rzeczypospolitej orańskiej, Stein, wydał proklamacyę tej treści, iż każdy biały pozostający w Oranii bez względu na narodowość — otrzymuje równe prawa z wszystkimi obywatelami Oranii, a zatem ma także obowiązek chwycić za broń.

Dzienniki poranne donoszą, że Boerowie po ataku generała Gatacre, cofnęli się także z Molteno.

Waszyngton 5 stycznia. W Izbie reprezentantów przedłożył demokrata Karles wniosek, wyrażający najżywszą sympatyę obu republikom południowo-afrykańskim, prowadzącym szlachetną, patryotyczną i dzielną walkę dla obrony rzeczypospolitej przeciw monarchii.

Przyjechali dnia 5 stycznia. W. Suckow z Wrocławia. O. Blumen, F. Morawski, W. Bayer i A. Nechi z Wiednia. A. Pogłodowski z Chrzanowa. Dr. G. Holtzer z Rzeszowa. J. Lisowski z Komarna. J. Jaruzelski z Tarnowa. T. Stupiński z Tarnopola. S. Starowiejski z Bratkówki. Dyr. K. Voss z Biały. A. Bogucki z Pauszówki. A. Zawadzki z Dąbek. De Boishebert z Grabownicy. M. Palaski z N. Targu. F. Matuszewicz z Warszawy. Z. Klanger z Londynu.

Przyjechali dnia 5 stycznia. Dr. Fr. Kamieński z Krakowa. T. Kniciński z N. Sącza. I. Beczko Druzin z Wołynia. K. Reinhard z Prus. J. Jung z Paryża. K. Ensminger z Frankfurtu. M. Weiner z Wiednia. J. Kohler z Zabłotca. P. Gedalje i J. Oborowicz z Pragi. W. Doller z Kołomyi. Fr. Scott z Ropienki. P. Zmigrodzcy z Ukrainy. Prof. Giżycki z Krakowa. J. Hausberger z Tłumacza. B. Strasser z Budapesztu.

NADESŁANE.

Lwów 5 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·85 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 137·40 do 138·70. Banku hipotecznego po 400 kor. 180.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·50 do 93.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 92·00 do 92·70.

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·52. Napoleondor 19·10 do 19·80. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·40.

Wiedeń 5 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 38.40—38·80.

Berlin 5 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 47·50.

Paryż 5 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·25. Mąka („Fleur de Paris") 23·90.

Frankfurt 5 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·10; kolej państwowa 134·80; alpiny 000·00; disconto 191·70; laura 251·80.

Wiedeń 5 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·96—7·97, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·70—6·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00 kukurudza na maj-czerwiec 5·21—5·22, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·34—5·35, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: słaba. Pogoda: mgła, odwilż.

Budapeszt 5 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76, na październik 7·90—7·91; żyto na kwiecień 6·37—6·38; owies na kwiecień 5·00—5·01; kukurudza na maj 4·91—4·92; rzepak na sierpień 11·65—11·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: odwilż.

List otwarty
do P. Plato v. Reussnera.

Znam wiele metod i podręczników do nauki języka francuskiego w języku polskim, ale żaden z nich nie odznacza się taką systematycznością, takiem stopniowem i łatwem posuwaniem się uczącego w poznaniu i przyswojeniu sobie form i właściwości języka, takiem umiejętnem połączeniem teoryi z praktyką, jak to ma miejsce w kursie języka francuskiego przez Szanownego Pana.

Można z najzupełniejszą słusznością przyznać, że dobre strony i zalety innych wydawnictw zjednoczyły się w kursie języka francuskiego przez Szanownego Pana ułożonym.

Sam będąc przez lat przeszło trzydzieści nauczycielem języków starożytnych a obecnie emerytem, z prawdziwą przyjemnością spotkałem książkę tak wyborowo opracowaną i niezmiernie ułatwiającą poznanie przedmiotu.

PIOTR ROSTKOWSKI.
Pińczów, 19/XI 1889 r., gub. Kielecka, Królewstwo Polskie.

Ogłoszenie.

Niniejszem ogłasza się konkurs na budowę jednoklasowej szkoły w Zarwanicy, powiatu podhaleckiego. Ktoby zechciał przyjąć przedsiębiorstwo, raczy zgłosić się u podpisanego. Licytacya odbędzie się w miejscu dnia 22go stycznia 1900 r.

Ks. Piotr Biliński
przewodniczący komitetu, poczta Wiśniowczyk.

W roku 1900
każdy Prenumerator
„Tygodnika Illustrowanego“
otrzymuje bez żadnej dopłaty
12 tomów dzieł Sienkiewicza
(jeden tom co miesiąc).

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu, wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnika Illustrowanego“ i obejmą wszystkie powieści, nowele, listy z podróży. Każdy tom tej biblioteki Sienkiewiczowskiej zawiera co najmniej 40 arkuszy druku pięknego, na bardzo dobrym papierze. — Nadto w Tygodniku ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej Sienkiewicza „KRZYŻACY“.

Dalej powieści i nowele na r. 1900: B. Prusa, E. Orzeszkowej, A. Krechowieckiego, A. Gruszeckiego, W. Reymonta, Jordana.

Szkice i studya historyczne: A. Rembowskiego, M. Dubieckiego, A. Kraushara.

W dziale artystycznym: rocznie PRZESZŁO 1200 ILLUSTRACYI; znacznie powiększona ilość REPRODUKCYI, wśród których damy 12 obrazów kolorowych Br. Gembarzewskiego pt. „ROK ŻOŁNIERZA“. W dodatku powieściowym powieści głośnych pisarzy zagranicznych.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:
Główna Ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego“ Lwów, Pasaż Hausmana 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	3·60 złr.	Kwartalnie	3·75 złr.
Półrocznie	7·20 „	Półrocznie	7·50 „
Rocznie	14·40 „	Rocznie	15.— „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko 20 ct., t. j. kwartalnie za 3 tomy 60 ct., półrocznie za 6 tomów 1 zł. 20 ct., rocznie za 12 tomów 2 zł. 40 ct., którą to należytość prosimy nadsyłać wraz z prenumeratą. — Pierwszych 12 tomów Sienkiewicza, z roku ubiegłego mogą nabywać nowi prenumeratorowie za opłatą zł. 6.50, w oprawie zł. 8.90, za 12 tomów. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ zł. 1.90; z przesyłką zł. 2.10.

Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą początek powieści Sienkiewicza „KRZYŻACY“ do Nowego Roku 1900 za dopłatą 1 zł. 50 ct.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czorlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.